

**THE BOURBON
BOYS**

Kłamstwa

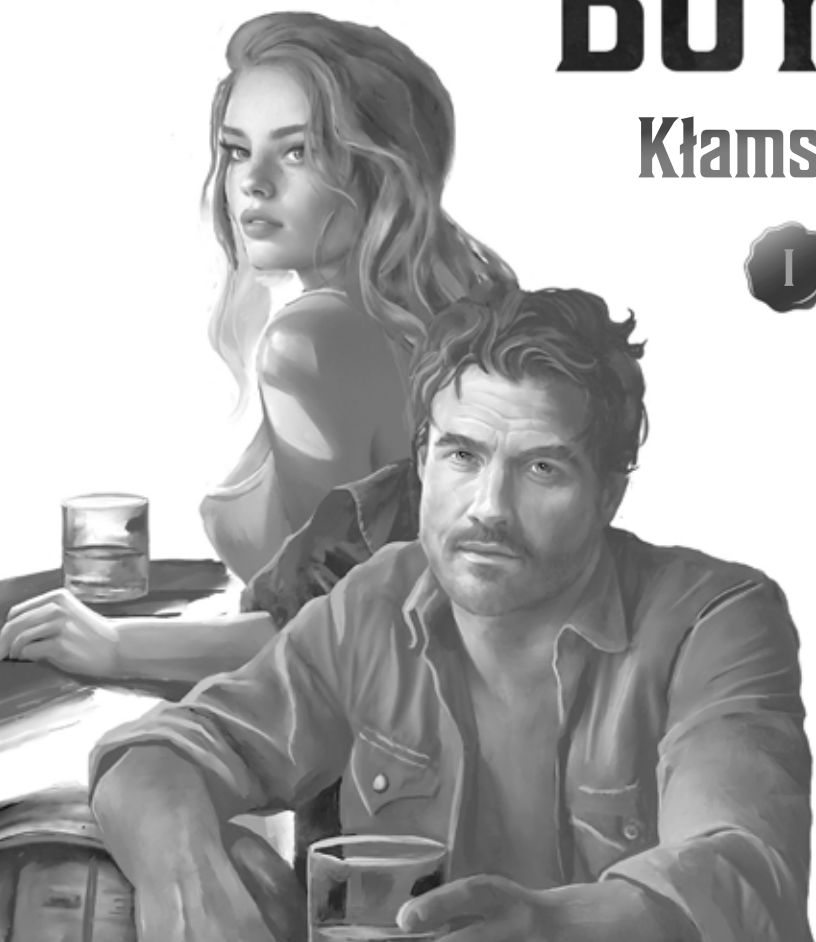


VICTORIA WILDER

THE BOURBON BOYS

Kłamstwa

I



TYTUŁ ORYGINAŁU:

The Bourbon Boys. Bourbon & Lies

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska

Korekta: Olek Zawisza

Ilustracja na okładce: Loni Carr, The Whiskey Ginger

Projekt okładki: Echo Grayce, Wildheart Graphics

Adaptacja okładki i projekt wyklejki: Wojciech Bryda

Grafika na wyklejce: © Jason Busa / Stock.Adobe.com

Grafiki w środku: © Konstantyn, © Julisart / Stock.Adobe.com

Copyright © 2023 by Victoria WilderDTP

All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewa Rosa, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-501-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

Dedykuję tę powieść kobietom, które są na tyle odważne, by ocalić same siebie. Nieważne, czy w sytuacji zmieniającej życie, czy przed czymś drobnym, co może się wydawać znaczące. Nie musiałyście czekać na kowboja, który was uratuje. Poradziłyście sobie same.

Jednakże, jeśli wciąż macie nadzieję, że seksowny „kowboj” was za to nagrodi, pozwólcie, by Grant Foxx chwilowo go zastąpił...

Od autorki

Zanim rozpoczniesz lekturę, powinnaś być świadoma, że chociaż to fikcyjna opowieść, porusza trudne tematy.

Spora jej część skupia się wokół amerykańskiego federalnego programu ochrony świadków (WITSEC), jednak ani ja, ani nikt, kogo znam, nigdy do niego nie należał, więc pozwoliłam sobie na dowolną interpretację szczegółów związanych z tym tematem.

Oto lista potencjalnie niepokojących treści, przed którymi chciałabym cię ostrzec, na wypadek gdyby mogły wzbudzić u ciebie negatywne emocje: przemoc i śmierć, drastyczne opisy krwawych scen, dyskusje na temat trzymania ofiary w niewoli, przemoc wobec kobiet, przemoc z użyciem broni palnej, przemoc wobec zwierząt, dyskusje na temat zmarłych rodziców i innych członków rodziny, aluzje do napaści na tle seksualnym, dyskusje o kanibalizmie i zabójstwach, zmagania głównych bohaterów z zespołem stresu pourazowego, wulgarny język i dosadne opisy scen seksu.



Zasady produkcji bourbona



Każdy bourbon to whiskey, jednak nie każda whiskey jest bourbonem. Aby mogła nosić to miano, w trakcie produkcji muszą zostać spełnione konkretne warunki:

1. Whiskey musi być produkowana na terenie Stanów Zjednoczonych.
2. Zacier musi się składać co najmniej w 51% z kukurydzy.
3. Whiskey musi dojrzewać przynajmniej dwa lata w nowej, wypalanej od środka, dębowej beczce.
4. Zawartość alkoholu w świeżym destylacie wlewany do beczek nie może przekroczyć 62,5% (125 proof).
5. Do whiskey nie wolno dodawać żadnych substancji smakowych ani koloryzujących, a wodę można dolewać tylko po to, by w razie konieczności rozcieńczyć destylat i obniżyć stężenie alkoholu.

W miasteczku Fiasco, w stanie Kentucky, obowiązuje jeszcze jedna zasada luźno związana z produkcją tamtejszego bourbona:

**Lepiej nie zakochaj się
w żadnym z braci Foxxów.**

ROZDZIAŁ I

Grant

– Nie rób tego – cedzę przez zęby.

I przez moment myślę, że mnie posłucha. Gdy jednak tylko dostaliśmy to zgłoszenie, wiedziałem, że ona pierwsza pojawi się na miejscu. Nieważne, że zaczęła zmianę niecałą godzinę temu. Znałem ją lepiej niż ktokolwiek tutaj. Ruszyła w drogę, gdy tylko centrala udostępniła lokalizację. Wezwanie zgadzało się z informacjami wywiadowczymi, którymi dysponowaliśmy. Zgromadzone dowody wskazywały na działania gangu narkotykowego zaangażowanego w handel ludźmi. Konkretnie kobietami.

Sąsiad mieszkający dwie mile na północ od starej fabryki tytoniu zadzwonił z informacją, że przez cały weekend coś się tam działo, chociaż nie pamiętał, aby nieruchomość została sprzedana na aukcji. Podejrzana aktywność sprawiła, że jego konie wystraszyły się i zaczęły unikać pastwiska graniczącego z terenem fabryki, chociaż było ich ulubionym.



Krótkofalówka trzeszczy, podczas gdy stoję przy biurku i czekam na odpowiedź.

– Ja nie pytam o pozwolenie, Foxx. Ja cię informuję, że wkraczam do akcji. Zauważyłam jakiś ruch, a przed chwilą słyszałam krzyk albo błaganie. Mam uzasadnione podstawy do interwencji.

– Jasna cholera – warczę. – To kurewsko lekkomyślne z twojej strony!

Z sapnięciem wybiegam ze swojego biura i pędzę w stronę wyjścia.

– Del, kurwa, natychmiast wyślij zespół na tę farmę – krzyczę do zwierzchnika. – Jak to możliwe, że w pobliżu nie ma innych patroli?

Wszyscy na posterunku są świadomi tego wezwania. Fiasco to niewielkie miasteczko, jeśli chodzi o populację, ale położone na rozległym terenie. Rzadko dzieje się tu coś, co wymagałoby natychmiastowego przyjazdu kilku radiowozów jednocześnie na miejsce zdarzenia. Ale ja nie zastanawiam się nad tym, co mówię. Reaguję instynktownie i próbuję działać. Szybko.

– Fiona i jakiś pieprzony żółtodziób są tam zupełnie sami.

Del wysoko unosi brwi. Schrząniłem sprawę, gdy tylko wymówiłem jej imię. *Fiona*. Powinienem być powiedzieć „oficer Delaney”. Nieważne, że znam ją od podstawówki, a ponad połowa kolesi tutaj chodziła do szkoły razem z nami. Powinienem zachować profesjonalizm. Ale będę się tym przejmował później. Jestem wkurzony, że mnie tam nie ma. We wszelkich sprawach związanych z narkotykami jako szef jednostki K-9 mam obowiązek stawić się z Julep na miejscu zdarzenia jako pierwszy, przed jakimkolwiek patrolem. Oni potrzebują wsparcia. Jeśli członkowie gangu naprawdę zaszyli się na terenie tej fabryki, to Fiona i jej partner pakują się w coś, nad czym mogą nie zapanować.

Biegnę przez garaż w stronę swojego radiowozu i gwizdnięciem przywołuję Julep. Suczka pojawia się u mego boku po kilku sekundach, stukając pazurami o betonową posadzkę.

– Czekaj nas, Julep.

Otwieram tylne drzwi od strony pasażera, a ona wskakuje na siedzenie. Głaszczę ją po ciemnobrązowym łbie, wpinam jej kamizelkę w szelki samochodowe i ruszam w drogę. Jesteśmy jakąś milę od posterunku, gdy z radia zaczynają płynąć komunikaty od innych patroli zmierzających na miejsce zdarzenia.

– Centrala, jesteśmy w odległości ośmiu minut od celu.

To za długo. A ja nie mam żadnych wieści od Fiony. Zerkam na godzinę na tablicy rozdzielczej. Minęły cztery minuty, od kiedy po raz ostatni się meldowała. Potem zamilkła. *Kurwa*.

– Centrala. – Jej głos płynie z radia, a ja rozluźniam palce zaciśnięte na kierownicy. – W fabryce tytoniu panuje cisza jak makiem zasiał.

Ale zanim zdolałam odetchnąć, znowu się odzywa.

– Centrala... – Jej ochryply szept, zagłuszany przez trzaski, szarga mi nerwy.

Julep krótko szczeka z tylnego siedzenia.

– Jedziemy po nią, dziewczynko.

Tego ranka Fiona zaserwowała Julep dobre dwadzieścia minut głaskania po brzuchu. Robiła tak od sześciu miesięcy, a miałem przecucie, że i wcześniej potajemnie obdarzała suczkę pieścizotami, gdy wykradała się ode mnie każdej nocy.

Widzę farmę tytoniu w oddali. Światła pozostawiam włączone, zwłaszcza że zapada zmierzch, ale wyłączam syreny, bo nie wiem, w co się pakuję, i nie chcę, by hałas pogorszył sytuację.

– Oficer Delaney, słyszycie mnie? – powtarza dyspozytor. – Trzy patrole znajdują się pięć minut drogi stąd. Jednostka K-9 będzie na miejscu za niecałe dwie minuty.

– Padły strzały. Powtarzam, padły strzały – informuje centrala po chwili, a ja wciskam gaz do dechy.

Serce bije mi jak oszalałe.

Dyspozytor wzywa wszystkie dostępne patrole do opuszczonej fabryki tytoniu, na której teren właśnie skręcam. Gaszę silnik i wyskakuję z auta. Zostawiam Julep na tylnym siedzeniu. Skoro padły strzały, pies policyjny nie może wkroczyć do akcji, dopóki sytuacja nie zostanie opanowana. Tylko by przeszkadzał w czasie strzelaniny. Ale Julep wyczuwa moje zdenerwowanie, a przed chwilą słyszała Fionę przez radio, więc warczy z tylnego siedzenia, gdy zostawiam ją w aucie. Cicho wyjmuję broń i latarkę, po czym podchodzę do budynku fabryki. Drzwi są otwarte na oścież, a pozostałości suszonych liści tytoniu wciąż zwisają z krokwi w niektórych miejscach. Zapomniane maszyny, stare i zardzewiałe, zajmują środek hali, jednak poza tym pomieszczenie jest puste.

Nagle słyszę stłumione okrzyki i kolejne dwa wystrzały, dochodzące z ogromnej szopy położonej na skraju pola, jakieś trzydzieści metrów ode mnie. Dwa radiowozy na sygnale nadjeżdżają główną drogą i z piskiem opon skręcają na podjazd. Po kilku sekundach jeden z nich mija mnie, kierując się bezpośrednio w stronę szopy.

Podala swoją lokalizację. To znaczy, że jest cała i zdrowa, powtarzam sobie raz po raz, biegnąc za autem. Nie mam przy sobie radia, ale oni na pewno znają jej dokładne położenie. Nic jej nie będzie. Jest wyszkoloną, doświadczoną policjantką.

Gdy docieram do drzwi szopy, z trudem łapiąc oddech, i unoszę latarkę, przytrzymując odbezpieczony pistolet tuż pod nią, widzę, że sytuacja zupełnie wymknęła się im spod kontroli.

– Jezu Chryste – mruczę, patrząc, jak nasz najnowszy żółtodziób, Lee, wykrwawia się na posadzce, a jeden z oficerów,

którzy właśnie przyjechali, próbuje zrobić opaskę uciskową ze swojego paska.

Nie zatrzymuję się, żeby mu pomóc.

Fiona.

– Mills, gdzie jest Delaney? – krzyczę, ruszając w stronę podwójnych drzwi po drugiej stronie szopy.

Widzę blask latarki migającej w oddali i smugi krwi na podłodze.

– Del ruszył po śladach – woła za mną Mills. – Gdy podjechaliśmy, nie było tu nikogo innego.

I to wtedy słyszę głos Dela płynący z krótkofalówki Millsa. Kontaktuje się z centralą.

– Mamy jeszcze jedną ranną policjantkę. Potrzebuję tu ratowników medycznych. Natychmiast.

Nie myślę. Zapominam o całym moim treningu, o ostrożności, o konieczności tłumienia odruchowych reakcji, o tym, że nie powinienem działać pod wpływem emocji. Rzucam się do biegu. Podążam za blaskiem latarki, która przestała się poruszać. Skręcam przy połamanym płocie i to wtedy dostrzegam ich zarysy.

Del kuca nad nieruchomym ciałem leżącym na trawie. Mrużę oczy i ból przeszywa mi pierś.

– Nie.

Mijam Dela, przysiadam przy niej z drugiej strony i wrywam ją z jego ramion. Obejmuję ją i nagle dociera do mnie, że lzy płyną mi po twarzy, podczas gdy krzyczę do jej nieruchomego ciała.

– Nie, kochanie, co się stało? Kurwa. Kurwa. Nie!

Mam gdzieś to, że właśnie odebrałem ją ojcu. Nie obchodzi mnie to, że właśnie ujawniłem, iż z Fioną Delaney łączyło mnie coś więcej niż wspólna praca, przyjaźń czy choćby seks bez zobowiązań, mimo że oboje tak długo to sobie wmawialiśmy.

Nie obchodzi mnie, że wciąż powtarzam te same słowa, raz za razem.

– Kocham cię. Nie możesz umrzeć, słyszysz?

Odsuwam się, żeby zobaczyć, gdzie została ranna, i widzę niewielkie nacięcie na szyi, ledwie już pulsujące. Krew pokrywa moje ramiona i ziemię pod jej ciałem. Dociskam dłoń do rany, próbując powstrzymać krwawienie. Ma rozpiętą koszulę od munduru i gdy przyciągam ją do siebie, zapłakany Del krzywi się i mamrocze:

– Jezu Chryste, Fiona. Moje dziecko.

Obaj spuszcza my wzrok na jej bok, odarty ze skóry, jakby zaplątała się w drut kolczasty.

Jej ciało staje się coraz cięższe w moich ramionach, a ja przytulam ją jeszcze mocniej.

– Trzymaj się, Fi. Trzymaj się.

Wiem, że nie oddycha, ale nie potrafię odpuścić.

– Ona odeszła, Grant.